



Jak radzić sobie ze współczesnymi problemami – debatowano w Legnicy

tekst

JĘDRZEJ RAMS

redaktor wydania

Mają wysokie pensje, trzynastki, czternastki czy półdarmowe wczasy w Hiszpanii. Jest, niestety, jedno ale... Mimo postępu techniki w wydobywaniu podziemnych surowców, o którym piszemy w artykule „Podziemna (r)ewolucja” na s. IV-V, jest to nadal bardzo niebezpieczne zajęcie. Jeden z górników opowiadał mi, że stojąc przed windą, która zwozi go do szybu, dzwoni do swojej ukochanej i przeprasza za wszystko. Bo wie, że może nie wrócić... W adwentowym oczekiwaniu na Jezusa tym bardziej warto każdego dnia robić rachunek sumienia.

krótko

Modlitwa o życie

LEGNICA. W pierwsze nieszpory nowego roku liturgicznego w wielu kościołach diecezji odprawiono nabożeństwa w intencji poczętego życia oraz osób broniących życia nienarodzonych. O taką modlitwę prosił sam Benedykt XVI, który tego dnia również odprawił podobne nabożeństwo oraz nieszpory w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Zachęcał do niej również ordynariusz diecezji legnickiej bp Stefan Cichy. Sam też przewodniczył czuwaniu modlitewnemu oraz Eucharystii w katedrze pw. św. Piotra i Pawła.

Ruchy i stowarzyszenia katolickie wkroczyły w nowy rok kościelny i duszpasterski konferencją o dylematach dzisiejszej rodziny.

Spotkanie odbyło się w przeddzień rozpoczęcia nowego roku liturgicznego i duszpasterskiego. Nosi on hasło: „W komunii z Bogiem”. Przygotowując się do roku formacyjnego, Sekretariat Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Diecezji Legnickiej zaproponował członkom rady spotkanie pod hasłem: „Dramaty i dylematy współczesnej rodziny”.

– Wiemy, że początkiem wszelkich wspólnot jest rodzina – przypomina Tadeusz Kupczak, przewod-

niczący sekretariatu DRRiS DL. – Trzeba widzieć i doceniać rolę rodziny w procesie wchodzenia młodych ludzi w społeczeństwo. Widzimy i doświadczamy sami, jak wiele problemów pojawia się w relacjach wewnątrz rodziny, między jej członkami. A kto, jak nie członkowie ruchów i stowarzyszeń, powinni umieć radzić sobie z problemami, które przynosi świat?

Gościem specjalnym spotkania była Małgorzata Kramarz. Najkrócej można ją przedstawić jako żonę, matkę, pedagoga, a zawodowo – terapeutę i doradcę psychologiczno-pedagogicznego w Specjalistycznej Poradni Rodzinnej we Wrocławiu.

– Słuchając podsumowań prac w grupach, widzę, że osoba wierząca bardzo często ma problem z określeniem, jak radzić sobie z proble-

Praca warsztatowa pomogła przyswoić wcześniej usłyszane informacje

matycznymi przypadkami – oceniała M. Kramarz. – Z własnego doświadczenia wiem, że podstawą do kontaktu z drugim człowiekiem jest przykład własnego życia. Dzisiaj potrzeba autentycznych świadków Chrystusa. Nie zawsze słowa załatwiają wszystkie problemy. Dawanie świadectwa własnym życiem jest cichsze, ale o wiele ważniejsze – oceniała pedagog.

W spotkaniu wzięli udział członkowie ruchów i stowarzyszeń z terenu całej diecezji, od Polkowic, przez Lubin, Osiecznicę, Lubiąż, po Jelenią Górę. Najbliższym spotkaniem Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń będzie kongres zaplanowany na czerwiec 2011 roku. Ma się on odbyć w Krzeszowie.

Jędrzej Rams



JĘDRZEJ RAMS

Przed Afganistanem

ŚWIĘTOSZÓW. Działanie drużyny zmotoryzowanej w trakcie patrolu pieszego w terenie zurbanizowanym ćwiczyli żołnierze 2. Kompanii Piechoty Zmotoryzowanej Zespołu Bojowego „Alfa” w ramach przygotowań do operacji w Afganistanie. – Wszystko odbywa się zgodnie z zasadami stosowanymi w rejonie misji. Od opuszczenia bram jednostki obowiązują wszystkie tamtejsze kody ubioru i uzbrojenia. Staramy się nie zmarnować żadnej chwili szkolenia – podkreśla dowódca „Alfy” ppłk Tomasz Biedziak, który podczas

I zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie pełnił obowiązki zastępcy dowódcy Polskiej Grupy Bojowej. W pierwszej kolejności drużyny ćwiczyły patrolowanie piesze i działania na punkcie kontrolnym. Żołnierze rozpatrywali wiele scenariuszy i ćwiczyli różne rozwiązania zadania taktycznego. Na początku grudnia br. odbędą się certyfikacje najmniejszych komórek funkcjonalnych w pododdziałach „Czarnej Dywizji”, przygotowujących się do operacji w Islamskiej Republice Afganistanu. **felak**



Obecnie w Afganistanie przebywa ok. 1200 żołnierzy ze Świętoszowa. Ci, którzy ich zastępują, już się szkolą

Bomba pod PZU

LUBIN. Pocisk moździerzowy z okresu II wojny światowej znaleźli robotnicy wykonujący prace ziemne przy ul. Odrodzenia. Niewypał odkryto w pobliżu dawnej siedziby PZU. Zarządzono ewakuację mieszkańców pobliskich budynków. Na miejscu szybko pojawili się saperzy z jednostki

w Głogowie. Policja zabezpieczyła teren, nie dopuszczając do strefy zagrożenia przypadkowych osób. Na niemal godzinę wstrzymano też ruch samochodowy w tym rejonie miasta. Pocisk bezpiecznie dotarł do Głogowa, gdzie zdetonowano go na miejscowym poligonie. **plank**



Ostatnia wojna wciąż nie pozwala nam o sobie zapomnieć

Chińczycy nad Nysą

ZGORZELEC/GÖRLITZ. Do obu miast przybyła grupa urzędników, burmistrzów i profesorów z różnych prowincji Chin, zainteresowanych współpracą transgraniczną oraz możliwościami rozwoju gospodarczego Zgorzelca i Görlitz. Chińscy goście złożyli wizytę w jednej ze zgorzeleckich firm i spotkali z burmistrzem miasta. – Pobyt delegacji jest częścią trwającej już trzy tygodnie podróży po Belgii i Niemczech. W tym czasie Chińczycy odwiedzili m.in. Berlin, Poczdam i Drezno – wyjaśnia Renata Burdosz ze zgorzeleckiego magistratu. W Görlitz goście zapoznali się ze specyfiką transgranicznej, partnerskiej współpracy miast i regionów polsko-niemieckiego pogranicza. – Goście pytali m.in. o to, czy decyzja o przystąpieniu Polski do Unii



Chińczycy interesowali się głównie lokalną ekonomią i współpracą polsko-niemiecką

Europejskiej była dla nas korzystna oraz czy i w jaki sposób miasto na niej zyskało – dodaje R. Burdosz. Wizyta chińskiej delegacji była kolejnym elementem działań promocyjnych, podejmowanych w ramach współpracy partnerskiej Zgorzelca i Görlitz.

toro

Pogranicznicy w gimnazjum

LUBAŃ. Funkcjonariusze Sudeckiego Oddziału Straży Granicznej w Kłodzku spotkali się z uczniami Gimnazjum nr 3 w Lubaniu. Wizyta odbyła się w ramach projektu „Ze Strażą Graniczną bezpiecznie”. – Podczas spotkania mówiono m.in. o odpowiedzialności karnej

za naruszenie przepisów Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, zgubnych skutkach zażywania narkotyków i dopalaczy oraz przestępstwach związanych z piractwem internetowym i naruszaniem praw własności intelektualnej – wyjaśnia kpt. SG Beata Kreft. **rom**

Moneta z bazyliką

KRZESZÓW. Mennica Państwowa oraz Narodowy Bank Polski wprowadziły do obiegu kolekcjonerskiego dwie kolejne monety. Są one wyjątkowe dla diecezji legnickiej, ponieważ przedstawiają Dom Łaski w Krzeszowie. Obie monety zostały wybite jako część serii „Zabytki Rzeczypospolitej”. Jedna ma nominał 2, a druga 20 zł. Pierwsza ma nakład miliona, a druga – 50 tys. sztuk. Na rewersie pierwszej jest stylizowany wizerunek bazyliki Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Krzeszowie. Po prawej stronie półkołem biegnie napis: „Krzeszów”. Kolor monety określony jest jako golden nord. Druga moneta ma na awersie stylizowaną rzeźbę Niepokalanej znajdującej się nad portalem



Krzeszowska bazylika znalazła się na monetach jako kolejny obiekt z rejestru zabytków RP

głównym bazyliki Wniebowzięcia NMP. W tle – wnętrze bazyliki.

Rewers zaś przedstawia fragment fasady świątyni. Moneta wykonana jest ze srebra pomieszanego z elementami ceramicznymi. **jr**

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams

Przedшкоlaki muszą sobie radzić z trudnymi pytaniami

Chory patyczak i dzieci

– Nie boimy się cmentarza. Przecież tam są tylko umarli – zapewnia 6-latka. Wie, co mówi, bo właśnie mieli w przedszkolu zajęcia na temat cierpienia i śmierci



ZDJEŃCIE JĘDRZEJ RAMS

Dzieci obok samego malowania i rysowania słonika z chęcią rozmawiały o chorobach i cierpieniu

NA DOLE: Prace wykonane z myślą o pacjentach oddziału paliatywnego legnickiego szpitala

Myli się ten, kto myśli, że dzisiejsze przedszkolaki malują tylko słoneczka i śpiewają piosenki. Oczywiście robią to, ale rozmawiają również o umierającym patyczaku, czyszczą zapomniane groby i robią żonkile dla oddziału paliatywnego. I to wcale nie jest dla nich traumatyczne.

Słoń w hospicjum

W przedszkolu „Tęczowy Zakątek” dzieci skończyły właśnie malować słonie. – Bo słonie są symbolem szczęścia! – krzyczy Dominik. Wtóruje mu Julka, dodając: – I płaczą, gdy umiera im dziecko! – I chodzą na cmentarzyska, gdy chcą umrzeć – mówi z pewnością w głosie Adrian.

Skąd to wiedzą? Z programu gdańskiej fundacji hospicyjnej. W ramach wieloletniego projektu „Hospicjum to też życie” fundacja na różne sposoby promuje ideę budowania hospicjów. W tym roku zaproponowała, żeby w przedszkolach dzieci namalowały obrazki słoników. Słonie bowiem, na podobieństwo ludzi, bardzo długo pamiętają swoich zmarłych kompanów. – W ten sposób uczymy przedszkolaki empatii do cierpiących, a z drugiej strony dzieci, które utraciły swoich rodziców w hospicjach, będą miały prezent w postaci obrazków – opowiada Janina Senków, pielęgniarka z oddziału

paliatywnego legnickiego szpitala. Nie jest to pierwszy kontakt przedszkolaków z tematem hospicjów. Wszystkie dzieci będą niedługo wykonywały żonkile z papieru. Część powstanie w domu, z rodzicami. – Kwiatki rozdawane są każdego roku w kwietniu, w czasie promocji idei hospicyjnej. Gdyby nie dzieci, ciężko byłoby promować hospicja – ocenia medyczka.

Patyczak dla dzieci

Malowanie słoników stało się możliwe dzięki otwartości dyrekcji „Tęczowego Zakątka”. Zarówno w tym przedszkolu, jak

i w wielu innych w naszej diecezji, i w Unii Europejskiej, od sześciu lat realizowany jest program Przyjaciele Zippiego. – Jest to program wychowawczy promujący zdrowie psychiczne – tłumaczy Wioletta Borkowska, dyrektorka przedszkola.

Dzieci zaprzyjaźniają się z patyczakiem Zippim i towarzyszą mu w jego przygodach. Warto powiedzieć, że jednym z tematów zajęć jest śmierć patyczaka. Dzieci uczą się radzić sobie z emocjami oraz ze znalezieniem rozwiązań w trudnych sytuacjach. – Nie podajemy ich na tacy – mówi Jolanta Makowska, wychowawczyni. – Mało tego – nie wyrażamy swojej aprobaty. Nie ustosunkowujemy się i nie oceniamy wypowiedzi dzieci w trakcie realizacji zajęć programu. Powinny cenić wartość swoich emocji, szanować je nawzajem oraz umieć sobie z nimi radzić – dodaje. Program obejmuje 24 zajęcia, w trakcie których nauczycielka stwarza sytuacje pozwalające dzieciom zrozumieć i nazywać

elementy emocji oraz komunikacji. Dzięki temu dzieci pod koniec roku szkolnego zupełnie inaczej reagują na współdziałanie w grupie czy kłopoty kolegów. Jak na 6-latki to niezły wynik.

Tylko rodzice

Dużą wagę w programach wychowawczych, a zwłaszcza tych poruszających tak ważne sprawy, przywiązuje się do działań rodziców. W najprostszej formie jest to wytwarzanie żonkili, zaś w tych trudniejszych rozmowy z dziećmi. Przedszkole, za sprawą programu Przyjaciele Zippiego, proponuje rodzicom współpracę we wprowadzaniu dzieci w naprawdę poważne tematy. Bo jak inaczej traktować rozmowę o chorobach, osieroconych dzieciach czy nawet śmierci? – Zabrałiśmy niedawno dzieciaki na cmentarz, żeby sprzątały z nami zapomniane groby – mówi dyrektorka. – Zapaliliśmy tam znicze. Nie jest to straszna wyprawa, bo przecież większość z nich w czasie uroczystości Wszystkich Świętych już odwiedzała cmentarze z rodzicami. Nie chcemy, i w sumie nie wolno nam zastępować rodziców w ich obowiązkach. Jednak my dodajemy jeszcze jeden element – empatię. Dzieci poświęcają czas na pomyślenie o tych, o których nikt już nie myśli. Stają się mniej egoistyczne, a coraz bardziej wrażliwe i chętne do pomocy. Mamy nadzieję, że w wieku dorosłym nie będą obojętne na cierpienie i krzywdę innych. A to ważna umiejętność – nie ukrywa nauczycielka.

Dzieci w tym wieku, dzięki nie do końca rozwiniętemu myśleniu abstrakcyjnemu, każdy przypadek przenoszą na własne przeżycia. Niektóre z nich spotkały się już ze śmiercią babci lub dziadka. Dla wielu jednak są to przeżycia, które dopiero ich czekają. Rodzice dzieci, które stały się Przyjaciółmi Zippiego, mogą być spokojni. Z ich dziećmi rozmowa o tym będzie dużo łatwiejsza.

Jędrzej Rams





Figura św. Barbary. To pod jej opiekę oddają się codziennie górnicy z „Turowa” i KHGM

BARBÓRKA. Stereotyp wiecznie ubrudzonego górnika z kilofem w ręku, mozolnie odrąbującego kęsy urobku, powoli odchodzi do lamusa. Jego miejsce zajmuje obraz operatora obsługującego **urządzenia naszpikowane nowinkami technicznymi i elektronicznymi.**

tekst

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscniedzielny.pl

Na terenie diecezji legnickiej górniczym fachim zajmują się dwa przemysłowe giganty – miedziowy KHGM w Lubinie i węglowy KWB w Turowie pod Bogatynią. Te zakłady wydobywają pełną parą, a projekty dalszej eksploatacji sięgają lat 2030–2065. Obie firmy starają się więc wykorzystać ten czas na opracowywanie coraz bardziej nowoczesnych technologii wydobywania. Ten proces trwa zresztą od zawsze. Ktoś, kto pracował w KHGM przed 20 laty, nie mógł nawet myśleć o klimatyzowanych wozach odstawczych czy wysokich na zaledwie półtora metra ładowarkach, pracujących 1200 m pod ziemią. Dziś elektroniczne wagi na taśmociągach czy samojedźne wiertnice to już podziemna norma.

Także pracujący w węglu wydobywanym odkrywkowo pod Bogatynią coraz częściej stają przed koniecznością uczenia się pracy na coraz większych i coraz bardziej skomputeryzowanych kombajnach. Współczesne górnictwo podąża za postępem technicznym, a nawet go wyprzedza, będąc poligonem dla najnowszych technologii. Przyjrzelśmy się temu z notatnikiem w ręku.

Wielkie maszyny dla wielkich ludzi

Urządzenia, które 100 lat temu rozpoczynały eksploatację węgla brunatnego pod Bogatynią, były – jak na swoje czasy – perłami wykwintnej nowoczesności. Odnaczały się śmiało rozwiązaniami technicznymi i pośpiechem w ich wprowadzaniu w życie. Już wtedy swoimi rozmiarami i skomplikowaną budową budziły podziw i przerażenie. Nawet dziś każdy, kto dowie się o skali kontrastu

Podziemi

między kilkunastopiętrową urabiarką a człowiekiem, długo pozostaje pod wrażeniem tego, co dokonało się w technice na przestrzeni tych 100 lat. Wielka dziura, jaką jest widoczne z kosmosu wyrobisko kopalni w Turowie, potrzebuje wielkich maszyn. Ale i wielkich ludzi, którzy potrafią je okiełznać, nie tylko nie bojąc się ich rozmiarów, ale także nie poddając się coraz bardziej skomputeryzowanemu układowi sterowania. W ten sposób udoskonalany jest w Turowie cały proces produkcyjny.

– Stale wprowadzamy nowe rozwiązania techniczne. Głównie pojawiają się one w świeżo oddawanych do ruchu maszynach podstawowych, tzn. koparkach wielonaczyniowych i zwałowarkach. Dzięki temu zwiększa się nie tylko ich wydajność, ale także zdecydowanie polepszają się warunki pracy zatrudnionych na tych maszynach ludzi – podkreśla Zbigniew Holinka, dyrektor ds. organizacji i zarządzania w KWB „Turów”.

To samo dotyczy sprzętu pomocniczego. W kopalni duży nacisk kładzie się na coraz większą automatyzację niektórych procesów technologicznych, zwłaszcza układu transportowego, który przez to daje się łatwiej monitorować. Przenośniki taśmowe to przecież ważny punkt w procesie wydobycia węgla brunatnego. Ktoś, a raczej coś musi go przecież wyciągnąć z tego gigantycznego dołu.

Temperatura rośnie, a kombajn kosi

Wdrażanie innowacyjnych rozwiązań w kopalniach „Polskiej Miedzi” odbywa się na różnych płaszczyznach i to równolegle. Obok polepszenia warunków pracy górników i zwiększenia wydajności, liczy się tutaj także bezpieczeństwo pracujących pod ziemią osób. Pracujących – podkreślmy – ponad kilometr pod ziemią, przy temperaturze skał sięgającej 50 st. Celsjusza. Wzrasta ona bowiem o jeden stopień co 33 m w głąb kopalni. Właśnie o tę temperaturę toczy się teraz jedna z największych batalii. W klimatyzowane kabiny są wyposażeni nie tylko operatorzy maszyn, ale także osoby dozoru. Służą temu tzw. kabiny wypoczynkowe. To rodzaj pomieszczenia, w którym przez kilka godzin dziennie pracują sztygarzy, gdzie pojawia się przodowy pola albo elektryk. W temperaturze, którą można do-



na (r)ewolucja

wolnie wyregulować, wydawane są polecenia i podejmowane decyzje. W miarę postępów prac, kabinę wypoczynkową można przenieść w inne miejsce. Stale klimatyzowane są także całe wyrobiska.

Drogą, którą podąża KGHM, jest także stały monitoring najbardziej niewralgicznych miejsc pracy. Przy szybkach przesypowych i stacjach napędowych do przenośników taśmowych zainstalowano kamery przemysłowe. Na razie obraz odbierany jest w lokalnych dyspozytoriach pod ziemią. W przyszłości zastąpi je jedna dyspozytornia na powierzchni. Celem ostatecznym jest pełna automatyzacja prac przenośników.

To samo dotyczy przodków, czyli miejsc, gdzie następuje bezpośrednie urabianie skały. –

To najbardziej niebezpieczne miejsce każdej kopalni.

W przyszłości nie będzie tu potrzebny człowiek.

Zastąpią go kombajny ścianowe, które – tak, jak w węglu – będą urabiały rudę miedzi efektywniej i – co ważniej-

sze – bez narażania ludzi – uważa Mariusz Bilikowski, dyrektor ds. infrastruktury produkcyjnej i zagrożeń w KGHM. Na razie kombajny takie pracują na jednym z oddziałów kopalni Lubin, drążąc chodniki. W przyszłości planowane jest zastąpienie nimi całego wydobycia.

Ludzie, ekologia i ciekący kabel

Jednak unowocześnianie kopalń wynika nie tylko z potrzeby ograniczania kosztów produkcji potrzebnych surowców. Nie mniej ważny jest człowiek, a wraz z nim środowisko naturalne. – Najważniejszym wyzwaniem jest dla nas ograniczenie emisji dwutlenku węgla. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest zwiększenie sprawności współpracującej z nami elektrowni – mówi Zbigniew Holinka. – Złoże „Turów” będzie eksploatowane jeszcze przez ok. 30 lat. Podjęta przed kilku tygodniami decyzja zarządu Polskiej Grupy Energetycznej o budowie nowego bloku energetycznego w Elektrowni „Turów” o mocy 460 MW pozwala nam, górnikom, patrzeć z nadzieją i optymizmem w przyszłość – uważa.

Nowe technologie stosowane w górnictwie wymagają nowego typu pracowników. Ludzi odpowiedzialnych, świadomych i – co najważniejsze – wykształconych. KGHM od wielu lat prowadzi szkolenia i kursy przygotowujące do pracy z coraz nowocześniejszym sprzętem. Jak podaje Sylwia Rozkosz z Departamentu Public Relations KGHM, co roku zostaje objętych takim programem prawie 30 tys. górników. – Oznacza to, że każdy spośród 18,5 tys. zatrudnio-

nych raz lub dwa razy w roku szkoli się w zakresie obsługi urządzeń na swoim stanowisku pracy – mówi.

W trosce o górników opracowano także system IDOTRA. – Polega on na zainstalowaniu pod ziemią bramek, przez które przechodzą górnicy. W ten sposób system rejestruje liczbę pracowników przebywających w poszczególnych rejonach. To bezzwrotna informacja podczas akcji ratowniczych. Pozwala ustalić, ile osób znajduje się w zagrożonym terenie – wyjaśnia dyrektor Bilikowski.

System IDOTRA opracowała należąca do miedziowego holdingu firma Inova. Jest ona także autorem funkcjonującego systemu podziemnej komunikacji bezprzewodowej. Pod ziemią nie rozchodzą się fale pozwalające korzystać z nich jak w naziemnej telefonii komórkowej. Dlatego łączność nawiązuje się tu za pomocą tzw. kabla ciekącego. To na pozór zwykły przewód, który jednak emituje fale radiowe. Jego łączna długość to dziś już ok. 300 km.

Przyszłość w rękach innowatorów

Zarówno w „Turowie” jak i w KGHM pomysły na zrewolucjonizowanie wydobycia stosownie

do najnowszych osiągnięć technicznych nie są dziełem jedynie wyspecjalizowanych ośrodków badawczych. W wielu przypadkach idee rozwoju nowych technologii mają swoje źródło w głowach szeregowych górników.

– To przecież oni są najbliżsi wszystkim czynności, potrafią pierwszy dostrzec ich mankamenty i uchybienia. W ten sposób zgłaszane do zarządu pomysły racjonalizatorskie nieraz już zostały wprowadzone w życie – mówi dyrektor Zbigniew Holinka z „Turowa”.

Nie inaczej jest w kopalniach KGHM, które od pierwszych lat swojego istnienia pracowały, wykorzystując nie stosowane wcześniej nigdzie metody. Organizowane tu tzw. giełdy wynalazczości i programy efektywności przyniosły niejedno rozwiązanie, które zrewolucjonizowało system dotychczasowej pracy.

Co jeszcze można unowocześnić i udoskonalić w polskich kopalniach? To zależy od kreatywności i wyobraźni pracujących tam ludzi. Zupełne wyeliminowanie czynnika ludzkiego w pracy górniczej wydaje się jednak pieśnią przyszłości. Czy niedalekiej – pokazą przyszłe pokolenia. ■



Kiedyś w takim miejscu pracował górnik z kilofem. Dziś zastąpił go hydrauliczny młot. W przyszłości w tym niebezpiecznym miejscu w ogóle nie będzie człowieka

PO LEWEJ: Gigantyczne i coraz bardziej nowoczesne koparki to stały element górnictwa odkrywkowego w Polsce

Świeży pomysł alumnów legnickiego WSD, jak dotrzeć do młodzieży

Brakowało Sensu

Aby móc wybrać Jezusa, trzeba o Nim cokolwiek wiedzieć. I w tym właśnie ma pomóc **nowa gazeta kleryków**.

Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy chłopak przygotowujący się do kapłaństwa zniknął na 6 lat w grubych murach seminarium. Obecne studia zakładają szeroki pojęty kontakt kleryków z wiernymi. Nauczenie się sposobu i formy komunikacji wymaga nie lada wysiłku, a co za tym idzie – również formacji.

Historia prasy w legnickim Wyższym Seminarium Duchownym sięga kilkunastu lat wstecz. Pierwszym pismem alumnów było „Echo Seminarium”.

– Ta gazeta była skierowana głównie do Towarzystwa Przyjaciół WSD i opisywała życie w seminarium – tłumaczy kleryk Krzysztof Antończak, szef redakcji. – My założyliśmy swoje pismo, bo chcieliśmy pokazać młodym ludziom coś jeszcze. Wielu z nich nigdy nie miało i nie będzie miało „Echa” w ręce. Nowe pismo



Takiego pisma brakowało w naszej diecezji. My wypełniliśmy lukę – mówią klerycy legnickiego WSD

– „Sens” – jest o wiele ciekawsze graficznie i – co najważniejsze – porusza inne tematy – dodaje.

Skąd nazwa? – Bo pismo musi mieć sens. Artykuły mają poruszać i skłaniać młodych do zastanowienia się nad tym, jak żyją, co ich otacza, po co się uczą, czego słuchają – wyjaśnia kleryk Jakub Bochyński z IV roku.

Bardzo szybko klerycy przekonali się, jak niewygodne potrafi być życie redaktora pisma. – Narzucamy sobie terminy napisania

artykułów, lecz prawie zawsze nagle wypada coś, co sprawia, że ich nie dotrzymujemy – śmieje się Jakub Bochyński. Jest niemal regułą, że zawsze się spóźnia ze swoimi tekstami... naczelny. Ale kiedy już przychodzi moment złożenia numeru, wszystko jest gotowe na czas. – Założeniem pisma jest to, aby zarówno graficznie, jak i merytorycznie wszystko było atrakcyjne dla młodzieży – mówi kleryk Jakub Sikorski, grafik redakcji.

– Przeglądają nas poloniści i dziennikarze. Jak chociażby z „Gościa Niedzielnego” z Katowic. Ich uwagi uwzględniliśmy w kolejnych numerach. Po to prosimy o pomoc – opowiada J. Bochyński. – Nie, nie ciągnie nas do wielkich mediów. Chcemy po prostu dawać młodym coś, czego brakowało nam, gdy sami zastanawialiśmy się w szkole średniej nad swoim życiem – dodaje Krzysztof Antończak.

Pismo trafia przede wszystkim w ręce Towarzystwa Przyjaciół WSD. Swoją rolę w jego dystrybucji ma także Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. – Zadeklarowaliśmy, że pismo będzie trafiało do parafii, gdzie istnieją nasze oddziały – mówi Katarzyna Łasek, prezes KSM DL.

Klerycy zabierają też pismo na praktyki katechetyczne w szkołach. – W jednej klasie rozdałem „Sens”, a na koniec lekcji wróciło do mnie 25 egzemplarzy – wspomina jeden z kleryków. – To nie było miłe, bo przecież gazeta jest robiona dla nich. Myślałem, że w kolejnych klasach też będą oddawali. Na szczęście w tych pozostałych wzięli ode mnie wszystkie egzemplarze...

Jędrzej Rams

Kolejne spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90

Chirurg odkrywa mosty

Tym razem gościem był Józef Tomasz Juros, który zajął słuchaczy opowiadaniem o... moście z Pruskiej Królewskiej Huty Malapane w Ozimku.

Inżynierii mostowej w Polsce nie poświęcono dotąd tyle miejsca podczas czwartkowych spotkań duszpasterstwa. Okazuje się jednak, że pogląd o konieczności dokumentacji dorobku technicznego naszych ziem zyskuje coraz szerszy zasięg i wsparcie różnych organizacji pozarządowych i stowarzyszeń. To właśnie Stowarzyszenie Dolina Małej Panwi wydało pracę Józefa Tomasza Jurosa „Mo-

sty z Pruskiej Królewskiej Huty Malapane w Ozimku”. Dotyczy ona początków przemysłu hutniczego na Śląsku oraz pionierskich zastosowań żelaza do budowy mostów na kontynencie europejskim.

Józef Tomasz Juros jest z zawodu chirurgiem, ale z zamiłowania badaczem historii i regionalistą. Jego pracę na temat mostu w Ozimku uważa się za jedną z najważniejszych o historii europejskiego mostownictwa. W książce opisano m.in. mosty w Łazanach (1796–1945), Kupfergraben w Berlinie (1798), Charlottenburgu (1803), w parku przy pałacu Paretz w Berlinie (1804), Wrocławiu (1822–1865)



oraz ten na terenie huty w Ozimku (1827).

Józef Tomasz Juros był już dwukrotnie gościem Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy. Po raz pierwszy mówił o historii rodu Jurosów, za drugim wygłosił komentarz do wykładu senatora Rafała Ślusarza o korupcji w służbie zdrowia.

Mikołaj Plank

Józef Tomasz Juros ma już swoich stałych słuchaczy wśród członków duszpasterstwa

Jeden z najbardziej ulubionych świętych spotka się znów z legnickimi dziećmi

Wigilia bez św. Mikołaja

O spóźnionych prezentach, zamieszaniu z kalendarzem i coca-coli z **ks. Piotrem Zawadką**, dyrektorem administracyjnym legnickiego WSD, rozmawia Roman Tomczak.

ROMAN TOMCZAK: Mammy właśnie początek grudnia i jak co roku, w dniu wspomnienia św. Mikołaja, będziemy obdarowywać się prezentami. Jednak w Wigilię Bożego Narodzenia znowu usłyszymy o tym jegomościu, który tym razem będzie nam podrzucał podarki pod choinkę. Więc jak to jest? Ile razy św. Mikołaj pojawia się w kalendarzu? I kto, jeśli nie on, przynosi bożonarodzeniowe prezenty?

Ks. PIOTR ZAWADKA: Oczywiście, zgodnie z kalendarzem liturgicznym, wspomnienie św. Mikołaja, biskupa Miry, obchodzimy raz w roku, 6 grudnia. To wtedy, zgodnie z naszą tradycją, obdarowujemy się podarunkami, które jakoby pochodzą od św. Mikołaja. To wszystko robimy na cześć biskupa, który jest dziś patronem m.in. żaków, czyli współczesnych studentów. Rzeczywiście jednak przyjęło się w naszej obyczajowości, aby także prezenty bożonarodzeniowe przypisywać wizycie św. Mikołaja, choć już w tym dniu nie jest on utożsamiany dosłownie z biskupem Miry, tylko raczej z anglosaskim Santa Claus, który ze świętym nie ma nic wspólnego. Przyznam, że kiedy zapowiedział pan swoją wizytę i wyjawiał mi jej temat, sam zacząłem się zastanawiać nad tym zjawiskiem. Sięgnąłem do kilku publikacji, poszperałem tu i ówdzie i okazało się, że przyczyn takiego stanu rzeczy, tego, że mamy teraz w zasadzie dwie wizyty św. Mikołaja, należy szukać w kalendarzu juliańskim.

Tym, którym posługują się prawosławni? A co to ma wspólnego ze św. Mikołajem?

– Otóż, okazuje się, że chyba ma. My bowiem, zgodnie z kalendarzem gregoriańskim, obchodzimy dzień wspomnienia św. Mikołaja 6 grudnia, a prawosławni mają to święto w zasadzie dwa tygodnie później. To dla nich bardzo ważny święty, nazywany nawet Swatitielem Nikołajem Czudotworem, a więc świętym cudotwórcą. Dlatego dzień jego imienin to u prawosławnych wielkie święto, podczas którego wierni – tak jak u nas – darują sobie prezenty. Zwróćmy teraz uwagę, że kiedyś Polska była



ROMAN TOMCZAK

– Dokładnie tak. W tradycji Kościoła św. Mikołaj nie ma nic wspólnego z Bożym Narodzeniem. Nawet u nas w seminarium, kiedy zapraszamy do siebie dzieci z domu dziecka i przekazujemy im prezenty, chcemy, aby wyrobiły w sobie przekonanie, że dniem poświęconym św. Mikołajowi jest właśnie 6 grudnia. Tylko i wyłącznie.

Tak, tego chyba trzeba uczyć współczesną młodzież, która może być zmylona tą mieszaniną tradycji i współczesnych przyzwyczajęń.

– To tradycja anglosaska, w szczególności amerykańska, każe nam utożsamiać św. Mikołaja z Bożym Narodzeniem. Właściwie już nie samego świętego, ale jakiegoś dalekie wyobrażenie o nim, funkcjonujące już chyba tylko w fonetyce imienia i dalekich skojarzeniach z Bożym Narodzeniem. Ten cały Santa Claus czy Father Christmas, postać przywieziona do Ameryki Północnej przez holenderskich żeglarzy i zawłaszczona później przez Coca-Colę, nie ma przecież nic wspólnego z pobożnym przeżywaniem przyścia na świat Zbawiciela, a tylko handlowym marketingiem.

Skoro to mamy już wyjaśnione, chciałbym jeszcze wrócić do wspomnianych wizyt wychowanków domu dziecka w murach naszego seminarium. To Ksiądz jest odpowiedzialny za ich przygotowanie?

– Tak, to prawda. Od wielu już lat zapraszamy co roku dzieci z domu dziecka właśnie w okolicach 6 grudnia do siebie, do Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy. W tym roku będziemy gościć podopiecznych domu prowadzonego przez siostry elżbietanki w Legnicy. W ogóle to te uroczystości rozłożone są na dwa dni. Pierwszego dzieci spotykają się u nas po południu z klerykami, a wieczorem zapraszani są dobrodziejce naszego domu, dla których alumni roku czwartego wystawiają przygotowaną przez siebie sztukę. Drugiego dnia uroczystości związane ze św. Mikołajem mają już bardziej wewnętrzny charakter. Klerycy spotykają się ze swoimi przełożonymi na uroczystej kolacji w refektarzu seminaryjnym. Wtedy klerycy czwartego roku również prezentują przedstawienie.

A kto pierwszego dnia wręcza prezenty dzieciom?

– Święty Mikołaj, oczywiście!

Ubrany w strój biskupi?

– W biskupi strój, z pastorałem w rękę i mitrą na głowie. ■

tradycyjnie krajem wielowyznaniowym. Dłatego prezenty, które zaczynano dawać 6 grudnia, nie znikwały od razu, pojawiały się w obiegu chrześcijańskiego życia religijnego jeszcze co najmniej przez dwa następne tygodnie. A nawet dłużej, bo jeśli ktoś zapomniał dać w porę prezent albo spotkał osobę, dla której miał podarunek, dużo później, nie wahał się tego zrobić nawet kilka tygodni po czasie. Ja sam pamiętam ze swojego dzieciństwa odwiedziny moich ciotek wiele dni po św. Mikołaju. Takie były czasy, że trudniej było pokonywać duże odległości, zwłaszcza zimą. I teraz – wracając do meritum – to obdarowywanie się prezentami od św. Mikołaja trwało niekiedy aż do Wigilii Bożego Narodzenia, kiedy ludzie także dają sobie upominki. W końcu więc uznano, że także pod choinkę prezenty przynosi św. Mikołaj.

Zaraz, zaraz. Czy chce Ksiądz powiedzieć, że Wigilia Bożego Narodzenia może obejść się bez postaci św. Mikołaja?

Prezentujemy Duszpasterstwo Honorowych Dawców Krwi w diecezji legnickiej

To sprawa honoru

Nie tylko latem niektóre **banki krwi w naszym kraju święcą pustkami**. Są jednak sposoby, aby temu zaradzić.

W Oddziale Terenowym Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Legnicy zarejestrowanych jest obecnie ok. 2 tys. stałych dawców krwi. Niestety – jak mówią pracownicy legnickiego oddziału Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa – to wciąż za mało. – Nasz personel radzi sobie wtedy z tym niedoborem na różne sposoby. W sytuacjach skrajnych prosimy rodziny osób u nas hospitalizowanych, aby honorowo oddały krew – mówią lekarze.

Jest bezpieczny sposób

Znacznie lepszym, bo realizowanym, zanim jeszcze zabraknie krwi, sposobem jest propozycja Duszpasterstwa Honorowych Dawców Krwi. Zachęca ono do zakładania parafialnych kół, zrzeszających dobrowolnych dawców tego bezcennego leku. Głównym obowiązkiem członka takiego klubu jest oddanie krwi przynajmniej

dwa razy do roku. W naszej diecezji najwięcej honorowych dawców krwi zarejestrowanych jest w Lwówku Śląskim – ponad 3 tys. osób. Nic zatem dziwnego, że od kilku lat duszpasterzem diecezjalnych „krewniaków” jest ks. Krzysztof Kielbowicz, dziekan i proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w Lwówku Śl. – Zdarzały się u nas przypadki, że po katechezie w czasie rekolekcji młodzież całymi klasami oddawała krew – mówi ks. Kielbowicz. – Obecnie na terenie naszej diecezji działa dziewięć punktów, w których można bezpiecznie oddawać krew. Jest to naprawdę bezpieczne – zapewnia duszpasterz krwiodawców.

Nie tylko podczas święta

Krajowe Duszpasterstwo Honorowych Dawców Krwi obejmuje swym zasięgiem wszystkich honorowych dawców krwi – członków PCK, innych stowarzyszeń krwio-



ROMAN TOMCZAK

Kilkuminutowy zabieg. W zamian, być może, ludzkie życie

dawców i dawców niezrzeszonych. Duszpasterstwo jest współorganizatorem ogólnopolskiej pielgrzymki honorowych krwiodawców na Jasną Górę. Odbывается ona zawsze w sobotę najbliższą 23 maja, podczas Międzynarodowego Dnia Honorowego Dawcy Krwi. Co roku bierze w niej udział ponad 10 tys. krwiodawców z rodzinami.

Działające od lat parafialne kluby honorowych krwiodaw-

ców, w tym na terenie naszej diecezji, także mają ogromny wpływ na poprawę wielkości zapasów w bankach krwi. W wielu parafiach, najczęściej w niedziele, organizowane są akcje pobierania krwi. Księża zachęcają do ich udziału w nich w swoich homiliach. Honorowe krwiodawstwo jest także tematem katechez w szkole.

Roman Tomczak



MIROSŁAW RZEPKA

W Legnicy zarejestrowanych jest ok 2 tys. krwiodawców. Wciąż za mało

Zapraszamy do kół

Ks. KRZYSZTOF KIELBOWICZ

– Aby mogło powstać parafialne koło honorowych dawców krwi, potrzebny jest akces 10 wolontariuszy. Prezesem takiego koła jest osoba świecka, działająca jednak w porozumieniu z miejscowym proboszczem. Członkowie klubu powinni też być

lokalnymi parafianami i mieszkać na jej terenie. Na spotkaniu założycielskim musi być sporządzony protokół, powinni być także zaproszeni członkowie zarządu rejonowego lub zarządu okręgowego PCK. Zgodnie ze statutem parafialnego klubu, krwiodawcy idą oddać krew po Eucharystii. Taki dar z siebie jest najpiękniejszym gestem miłosierdzia. Honorowym dawcą krwi może zostać każdy, kto jest zdrowy, nie choruje przewlekłe, jest pełnoletni i nie skończył 65 lat.